NASZ ŚWIAT

TYGODNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ“).

Nr. 2. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, STYCZEŃ 1929 R. ROK II.

STYCZEŃ.

Nagie stoją drzewa
W chmurnej zimy czas,
Żaden ptak nie śpiewa,
Ucichł gaj i las,
Że wron słychać kłótnie
Na obszarach łąk,
Tak dokoła smutnie,
Tak żałośnie w krąg.

Blado słońce świeci
Z lazurowych pól,
Melancholja leci,
A z nią żal i ból,
Czarnem skrzydłem wieją,
Czyhając na łup...
Żegnaj się z nadzieją,
Przed sobą masz — grób!

Ale wiedzą ludzie,
Że to kłamny głos,
Śnią o wiosny cudzie
W krasie złotych kos,
O królewnie onej,
Pani jasnych snów,
Dzisiaj urzeczonej,
Jutro żywej znów.

I przeczuwa serce,
Śmiało patrząc w świat,
Że śnieżne kobierce
Zmieni barwny kwiat,
Że zabłyśnie słońce
Promieniami zórz
I obudzi śpiące
Gwiazdy serc i dusz...

Or Ot (Artur Oppman).



Pluton Przysposobienia Wojskowego w Płośnicy (pow. działdowski).

ZAJĄC*).

Dzień był majowy, prześliczny. Pod dzwonnicą siedział siwiuteńki staruszek, Kuba Malwa; otoczyła go gromadka dzieci, słuchających z ciekawością jego historji o „zajączku sprawiedliwym“.

„Był tu ongi w Morzelanach chłop Maciek, człowiek dobry, jeno nędzarz i głupi — zaczął staruszek opowiadać dzieciom.

Raz poszedł do lasu, zbiera tam susz, okrzesuje sęki uschle, gałązki, składa sobie to na kupkę. Wtem słyszy — coś opodal jęczy, jakby prosiło o miłosierdzie. Miał lęk, ważył się — iść nie iść, zobaczyć. A no, poszedł ostrożnie, patrzy, co być może.

Oto sosna ogromna się zwaiła i przygniotła srodze niedźwiedzia, aż mu ślepie nawierzch wylazły.

— Zlituj się nademną, człowiecze, ocal mi życie — mówił żałośnie to niedźwiedzisko.

Chłopa zdjęła litość, zabrał się do roboty: z biedą posadził pod kłodę drąg jeden, drugi. Wysilał się potem i co który drąg podniósł, zaraz podstawił pod niego soszkę — podstawkę taką. Kapał mu z czoła pot, ale zwierzę ocalił i sam wrócił do domu.

Upłynął jakiś czas. Maciek zapomniał o swoim uczynku, idzie znowu na zbiórkę do lasu, spotyka jak raz tego samego niedźwiedzia, który wręcz pyta:

— Tyżeś to, chłopie, ocalił mi niegdyś życie?

— Jużci ja, albo co?

— Bo, widzisz, przyjacielu, chciałbym ci dać koniecznie nagrodę, jako mię okrutnie korci, żem ci winien wdzięczność.

— Co znowu za nagrodę?

— Kochanku, ja cię zjeść muszę — nie ma rady!

— Śmiałbyś, kudłaczu jakiś, dobroczyńcę swego zabijać?

— Przecie każdy na tym świecie za dobre złem płaci, to i ja nie mogę ci się inaczej wywdzięczyć.

— Gadanie! Tylko podły tak robi! Sprawiedliwość, wdzięczność były, są i będą na świecie.

Więc niedźwiedź w śmiech.

— Jeszczem też takiego głupca, jak żyję, nie widział — powiada — ale słuchaj, ja ci przyznam słuszność, jeżeli znajdziesz sędziego, który sprawę między nami rozsądzi podług ciebie.

— Znajdę — zawołał Maciek i poszedł szukać sędziego.

Spotyka chłopa.

— Pójdźcie — mówi mu — zróbcie sąd między mną a niedźwiedziem.

Chłop poszedł, niby to słucha, o co chodzi, a Maćka łokciem trąca, mruga na niego i do ucha mu szepcze:

— Powiedz najprzód, ile mi zapłacisz, jeśli sprawę osądzę na twoją korzyść? A nie, to przegrasz.

---

*) Jest to utwòr, napisany przez pisarza polskiego, Adolfa Dygasińskiego, który urodził się w roku 1839, a umarł w roku 1902. Napisał on wiele innych zajmujących powieści, zwłaszcza z życia zwierząt, które podpatrzył i prawie, rzecby można, podsłuchał.

Niedźwiedź zaraz zmiarkował zmowę i ryknął:

— Sprawiedliwości nie można kupić ani sprzedać! Tem mi oczu nie zamydlicie.

Maciek podrapał się w głowę i rzekł:

— Źle, kiedy człowiek jest takim sędzią!

Biegnie szukać innego.

Napotkał wołu, wiedzie go, zaprasze, żeby sądził.

— Czym ja głupi?—wół odrzeknie.—Widzę przed sobą dwóch swoich rzeźników i rad będę, jeżeli choć jednego z was licho weźmie... Jeszcze tego brakuje, żebym takim sprawiedliwość oddawal!—Ryknął, zadarł ogon i uciekł.

Zbierało się na płacz Maćkowi, myślał, że sprawiedliwość, wdzięczność są rzeczy zwyczajne, razem ze światem stworzone.

Idzie, znowu szuka sędziego, a tu jaskółeczka siedzi na gałązce i świegota:

— Ani zbyt wielkiego, ani zbyt małego nie bierz, Maćku!

— Uhm! — pomyślał chłop. — Trzeba będzie wziąć barana.

Znalazł barana, prowadzi, pyta:

— Jakież twoje zdanie?

Ten beknął, kłnie się:

— Ja tam nie znam żadnej sprawiedliwości ani niesprawiedliwości, wdzięczności ani niewdzięczności! Mogę tu pobeczeć i na tem koniec... Jeżeli wam o zgodę chodzi, nasz pies owczarski — doskonały sędzia: jednego barana w kark, drugiego za łeb, w natyłki—i my, tysiące owiec, musimy żyć w zgodzie. Oo, nasz kundel jest wielki sędzia!

Niedźwiedziowi oczy zaświeciły z radości.

— Chłopie — powiada — wdzięczność dla ciebie gryzie mię i truje coraz bardziej! Zjeść cię koniecznie muszę, żeby się wywdzięczyć.

— Zaczekajże—chłop mówi—ten baran jest głupi i, jak świat światem, baran sędzią nie bywał; ale poczciwca tu jednego sprowadzę.

Bieży Maciek i psa wzywa:

— Wierneś jes: zwierzę, pewnie masz w sobie wdzięczność i sprawiedliwość.

Opowiedzieli mu sprawę i nastają:

— Sądź podług wiecznej sprawiedliwości świata!

Pies się zamyślił, a potem rzecze:

— Wczoraj w nocy zbóje napadli mojego pana; ja go w porę ostrzegłem, ocaliłem mu życie, majątek, a on mi dzisiaj przez wdzięczność i sprawiedliwość wsypał takie kije, że oto łazić nie mogę.

Maciek w rozpaczy pędzi i myśli sobie;

— Głupi jestem, że jaskółki słucham! Ani zbyt duży, ani zbyt mały — niemądre słowa... Konia przyzwę, to jest zwierzę poczciwe ze skórą i kośćiami!

Przyszedł koń i powiada:

— Ja znam wybornie wdzięczność i sprawiedliwość, gdyż wożę swojego pana i zarabiam się w pługu dla niego.

— No i cóż? — pyta Maciek uradowany.

— Za to mię pan głodem morzy i biczem srogo płaci.

(Dokończenie nastąpi). *Adolf Dygasiński.*

ZE ŚWIATA.

Śmierć 5 chłopców polskich w czasie ślizgawki w Ameryce. Pięć rodzin polskich w Jeanhette, w Pensylwanji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, opłakuje zgon swych synów, którzy utonęli w czasie ślizgawki na jeziorze Hillimand Pond. Chłopcy: Lagiński, Łankowski, Goblewski, Kerasz i Clarjak, w wieku od 8 do 12 lat, synowie tamtejszych górników, skorzystali z pierwszego lodu i puścili się za daleko od brzegu, gdzie cienka powłoka lodowa załamała się w pewnej chwili i nieszczęśliwi chłopcy wpadli w wodę. Na krzyk tonących nadbiegło kilku robotników, zaalarmowano całą osadę, lecz, mimo ratunku, dopiero po 3 godzinach zdołały oddziały ratunkowe wydobyć z wody zwłoki utopionych.

RADY PRAKTYCZNE.

Nadanie trwałości podeszwom. Zagotować w dużem naczyniu na niewielkim ogniu trochę oleju lnianego (płyn ten bardzo się pieni) i na gorąco smarować nowe podeszwy dotąd, dopóki skóra nie przestanie wciągać oleju.

Przywrócenie miękkości obuwia, które stwardniało skutkiem wyschnięcia po przemoczeniu, naprzykład na ulewnym deszczu, da się osiągnąć najlepiej przez wysmarowanie ciepłą mieszaniną oleju lnianego i sadła. Na pół litra oleju bierze się pół kilograma sadła.

Korek szklany da się łatwo wyjąć z flaszki, jeśli ogrzejemy ostrożnie szyjkę ze wszystkich stron nad ogniem, obracając flaszkę. Szkło jest złym przewodnikiem ciepła i szyjka ulegnie przy ogrzewaniu rozszerzeniu prędzej, niż korek. Jeśli w środku flaszki znajduje się płyn łatwopalny, należy ogrzać szyjkę przez pocieranie suknem.

RZECZY CIEKAWE.

Temperatura słońca. Według badań, dokonanych przez uczonych przy pomocy specjalnie zbudowanych przyrządów, temperatura słońca wynosi 1,700,404 stopni gorąca według termometru Celsjusza.

Wzrost ciała ludzkiego. Jak wiadomo, ciało ludzkie do pewnego czasu rośnie, poczem zmniejsza się zarówno jego waga jak i wzrost. Proces zmniejszania się wzrostu i wagi rozpoczyna się przeciętnie około 45 roku życia. Mniejwięcej w 30 roku życia wzrost ludzi dobiega swego kresu i w ciągu kilku lat pozostaje bez zmiany. Jak stwierdzono, wzrost ludzki zmniejsza się nie dlatego, że człowiek z biegiem lat poczyna się garbić, lecz wskutek tego, ża na żebra napiera ciężar jego ciała.

Kto pierwszy odgadnie?

ZAGADKA.

Trzy litery postaw w rzędzie, a nielada radość będzie.

Rozwiązania z Nr. 1 „Nasz Świat“: Szarady: „Pokora“. Łamigłówki: 1) kawa, 2) Adam, 3) woda, 4) arka.

Druk L. Mioduszewskiego w Warszawie, Złota 45, tel. 147-94.